Nr. 343. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 25 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	5 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

U trumny polskiego purpurata.

Lwów 24 lipca.

W murach wiecznego miasta zakończył tedy życie doczesne sędziwy książę kościoła, którego imię historja tego kościoła złotymi zaprawdę zapisze głoskami! Nie wielu bowiem purpuratów rzymskich całego XIX. stulecia oddało sprawie św. wiary katolickiej tak cenne, olbrzymie usługi, nie wielu z nich zaprawdę poniosło tyle trudów, cierpień i ofiar najżarliwszych dla tej wiary, co zmarły onegdaj ks. Mieczysław Halka L e d ó c h o w s k i... Dzieje „kulturkampfu“ w Niemczech, rozpoczętego i Rzymowi narzuconego przez potentata czasów ówczesnych, ks. Bismarcka, są też po wieczne czasy wymownem, a wielkiem świadectwem nieugiętego niczem ducha, energji niestrudzonej i młodzieńczego wśród ciężkich walk zapału tego znakomitego, nieprześcignionego wodza i dyplomaty wśród kościelnej hierarchji naszych czasów. Nie uląkł się prześladowań, utraty wolności osobistej i na ostatek swej starożytnej prymasowskiej stolicy, a wytrwał mężnie w boju uporczywym przeciw atakom butnego kanclerza heretyka, który chcąc zakuć w Niemczech całych katolicyzm w kajdany zawisłości zupełnej od państwa i rządu, chciał prędzej czy później dopiąć zawojowania tego wyznania przez protestantyzm.

Dzisiejsze też hasło wszechniemieckie *Los von Rom*, jest w swej istocie niczem innem, jak przejawem dziedzicznym bismarckowskiego *kulturkampfu*, który w tym celu — jak wyżej rzekliśmy — usiłował przytłoczyć katolicyzm całym ciężarem pruskiej pikielhauby, aby po latach, tem łatwiej i pewniej podkopać go w sercach miljonów katolików niemieckich. Snać duchem proroczym, obudzonym w piersiach gorliwego kapłana i obywatela, przeczuł ten następca św. Wojciecha, Zbigniewa Oleśnickiego, Hozjusza na stolicy arcypasterskiej, właściwe pragnienia i zamiary wcielonego szatana-kanclerza, bo od razu stanął mu w poprzek drogi, śmiałą ręką podniósł rękawicę krzyżacką i rozpoczął zapasy. Koniec ich dla sprawy katolicyzmu był — jak wiadomo z w y c i ę s t w e m — ale sam wódz zwycięzca padł ofiarą.

Osadzony został w więzieniu na długie, straszne 2 lata, gdzie wprawdzie ś. p. Pius IX. nagrodził go purpurą, jakby godłem męczeństwa w służbie Chrystusa — lecz dalsza działalność pasterska w djecezji, po wyjściu więźnia-kardynała z celi więziennej, została już przez upokorzonego Bismarcka udaremnioną.

Następnych 26 lat żywota spędził ś. p. kardynał w Rzymie, gdzie po latach 20 ojciec św. Leon XIII — jakby w ponowną, wielką nagrodę za niespożyte zasługi i ofiary dla Kościoła — mianował go przełożonym n a j w a ż n i e j s z e j ze wszystkich kongregacyj: *de propaganda fide.*

Pomimo jednak, że był to już siedmdziesięciokilkoletni starzec, na tem nowem, tak nieprzejrzanie rozległem i o d p o w i e d z i a l n e m stanowisku, okazywał tyle bystrości umysłu wszechstronnego, niezmordowanej pracy i nieugiętej w rzeczach św. Kościoła woli, że w podziw wprawiał wtajemniczone w działalność jego, koła najwyższej, watykańskiej hierarchji! Więc też i na tym tak wysoce wybitnym posterunku, kard. Ledóchowski, na chlubę kościoła i swej polskiej Ojczyzny, zaliczony zostanie w poczet n a j t ę ż s z y c h osobistości kurji papieskiej w całym XIX wieku i nie tak rychło pono zejdzie ta kongregacja — jeżeli wogóle zejdzie kiedy — z wytyczonych jej przez naszego rodaka torów. Ledóchowski — *papa rosso*, co znaczy w gwarze watykańskiej „czerwony papież“, czyli p i e r w s z a po Ojcu św. osobistość w kościele rzymskim — godnie stał zaprawdę u boku Chrystusowego namiestnika, takiego olbrzyma ducha, jak Leon XIII i to jedno już świadczyć będzie po wiek wieków, że i śp. Ledóchowski był również olbrzymem, skoro nie pozostał zupełnie w cieniu wielkiego papieża. Wykarmiła zaś tego olbrzyma Macierz polska, ta najwierniejsza córa Kościoła św., która w ciągu 10 wieków swej historji tylokrotnie obnażonemi piersiami zasłaniała św. Wiarę katolicką przed morderczymi grotami jej wrogów. Cześć przeto i ze stanowiska n a r o d o w e g o wielkim cieniom syna Polski, który nie samą jeno purpurą kardynalską, lecz i s ł a w ą i c z c i ą p o w s z e c h n ą pokrył u Grobów apolskich imię polskie! Oby rychło znalazł godnego siebie następcę — r o d a k a.

„Młoda Ukraina”.

II.

A teraz króciutki przegląd pism i telegramów, dla nas z wielu względów ciekawych, a nadesłanych z różnych stron kraju młodym hajdamakom z okazji ich secesji z lwow. uniwersytetu. Wyjmujemy je z „Mol.; Ukrainy.“

Oto urywek z listu wspólnego, nadesłanego z Warszawy od Sal. Kruszelnickiej, Konst. Błońskiej i Aleks. Myszugi:

„Hej Ty brate Lasze, newże pak do sudu
Niż namy nelad bidolasznyj?
Oj skyń bo z oczyj ty kołyszniu połudu,
Ta prawedno hłań neobasznyj.
Jakby Jezujity ne stały miż namy,
Ne znałyb my wkupi newoli...“

Dr. Okuniewski tak pisze: „Serdecznie cieszę się elementarnym porywem naszej młodzieży przeciw gnębicielom nacjonalnych praw. Ukazują oni na Prusaków i na Moskali, że ci gnębią Polskę, a sami robią to samo gorzej Prusaka i Moskala, bo gnębią i łżą... Wygrała ukr. i ros. młodzież z silniejszym rosyjskim rządem, da Bóg, wygra i nasza z łżywą kliką panujących przewódców w kraju.“

Ciekawy list nadesłali Rusini z Kociubiniec. Przytaczamy w urywkach: „Sławna rusko-ukraińska młodzieży! Hajdamacy husiatyńszczyzny, zebrani na prażniku w K. z radością przyjęli wiadomość o waszym stanowczym wystąpie. My cieszymy się, że nasza młodzież stała się eksplodującym elementem. Dlatego cześć wam i sława ruscy sokoli, cześć wam i sława dorastający hajdamacy!“

Ten ciekawy, hajdamacki list, podpisali jako hajdamacy (patrz wątek) popi: Kisielewski, Soniewicki, Biliński, Strumiński i jeszcze kilka innych osób! A to „świaszczennyki!!“

Jako kurjosum w swoim rodzaju przytaczam list z Białych Osław (czy Osłów) od nauczycielki N. Budzynowskiej: „Sławni towarzysze, hromadzianie! Wszyscy moi uczniowie w liczbie 174 krzyczą tu do was: „Cześć wam, sławni „borcy“. My wszyscy podpisalibyśmy się na tem piśmie, ale my nie umiemy jeszcze pisać, no naszemi duszami widzimy, a właściwie odczuwamy, jakiej wagi jest dla nas ukraiński uniwersytet i mamy nadzieję uczyć się w nim. Wspomnienie o was zachowamy w naszej pamięci.—Ja także przyłączam się do ich okrzyków.“

To dopiero prawdziwy idjotyzm! Dzieci podpisywać się nie nauczyła, a już im plecie o uniwersytecie. I o n a „przyłącza się do ich okrzyków“!...

Posłuchajmy co piszą przemyscy „bohosłowy“ — przyszli kapłani miłości: „Od trzech lat „borete sia“ wy i my z wami za nasz nacjonalny uniwersytet... prowokowani podłymi postępkami ks. Fijałka... Cześć wam nieustraszeni „borci“... Zapewniamy was, że gotowi i my nastawić naszą pierś w „borbie“ przeciw podłym, szowinistycznym postępkom nieludzkich przewodników lwowskiego uniwersytetu.

Ruska młodzież z Przemyśla (311 podpisów), tak się odzywa: „Za to, że wy z płomieniem idei w sercu, a rewolucyjną pieśnią na ustach, wstrzymali tryumfalny wóz naszego gnębiciela i w twarz mu rzucili wszystką jego nieprawdę... — za to, że wy nie żywili naiwnych nadziei na zgodę i pojednanie — Cześć wam“.

Z Przemyśla pop Kołodziej i W. Piotrowski, E. Lisikiewicz, J. Hrycajło, P. Wojtowicz, E. Pawluk i B. Monasterski tak piszą: „Borimoś a „poboremo;“ Urra! u bij kerwawyj jdim! Postojmy śmiało za nasze prawa, nie dajmy się stugłowej hydrze — polskim hakatystom.“

Pop J. Zacerkiewny i A. Wilkowski z Bóbrki tak telegrafują: „Zaharczały żaby plugawe w błocie: My tu autochtony. — A Rusin mówi: Uspokójcie się żaby. Nasza sława nie umrze, nie polęże.“

Z Brodów Szczurat i Sanat telegr.: „Cześć i sława młodym „borcom“ za nasze prawa! a wszystkim chartom i gończym i psiarniom — hańba i pogarda.“

Z Buczacza, gimnazjaliści ruscy taką depeszę nadali: „Wierzymy, że tylko ostrą „borbą“ wydrzemy od polsko-szlacheckiej zachłanności uniwersytet i wszystkie należne prawa.“

L. i A. Piotrowscy, P. Tymkowicz, Iw. Harasymowicz z Wasanowiec (Bukowina): „W górę znamię choć kat szaleje! Borite sia — poboryte!“

Czytelnia w Kalinowszczyźnie: „Wstanie Ukraina, nie ustępujcie a pokonacie stugłową hydrę“. Inna czytelnia w Sielcu-Beńkowie (Kam. strum.): „Wstyd i hańba gnębicielom-przewódcom“.

Z Halicza nadesłał Trusewicz telegram: „Brutalny czyn hakaty piętnujemy z pogardą“. Z Panasówki pop Czubatyj: „Szlemy szczere uznanie, za gromki protest przeciw gnębicielom Rusinów... i żeby strzegli się wszelkich porozumień z chytrem Kołem polskim“.

Gimnazjaści rus. gimnazjum we Lwowie: „Wstyd i hańba wam polscy przewódcy, co siłą i chytrością wyzyskujecie swoich braci. Na wieki ciąży na was piętno braku charakteru i podłości“. Gimnazjaści ruscy innych gimnazjów we Lwowie: „Hańba polskim przewódcom za to, że po zbójecku rabują nam nasze prawa“.

Z Sokala nadszedł taki telegram: „Upadasz świątynio, synowie twoi idą w świat szukać prawdy“. Podp. „W. Iwaneć i Iw. Knysz, hajdamacy“. Z Brzeżan zaś tak telegrafowali ruscy studenci: „Sława cierpiącym towarzyszom! Śmiało naprzód hajdamackie plemię“.

Dość tego dobrego. Takto więc to „hajdamackie plemię“ odsądziło nas od czci i wiary.

Nazwało nas to „hajdamackie plemię“ łgarzami, podłymi, zbójami, gnębicielami, katami, hakatystami, stugłową hydrą i grozi i nawołuje do krwawej borby z nami. Za co to? cośmy im winni? Za to, że we Lwowie był i jest polski uniwersytet i polskim być musi, póki nas! Za to, że Rusinom go odstąpić (dzika pretensja!) nie chcemy i nie możemy, udzielając im natomiast chętnie gościnności w nim.

Na sposoby się biorą.

Prusactwo widząc, że pomimo uchwalonych nowych miljonów, trudno mu będzie wydrzeć drogą kupna ziemię z rąk polskich, bierze się na rozmaite podstępy, wprost już bardzo niegodziwe, aby tylko dobrać się do majątków polskich. Agentów do niecnych swych celów wyszukuje już sobie i poza granicami księstwa Poznańskiego, a że znajduje ich tam — niestety wśród żydów — dowodem ostrzeżenie firmy Drwęskiego i Langnera, która posiada dom komisowy w Poznaniu. Oto jego treść:

„Przed niedawnym czasem zgłosił się do nas pewien komisjoner z Warszawy, o nazwisku polskiem, z życzeniem, by mu polecić kilka majątków, gdyż ma kupców Polaków z Kongresówki, którzy właśnie wobec naporu ze strony niemieckiej — pragną się tutaj okupić. Wobec tego oświadczenia poleciliśmy też kilka majątków, tak polskich, jak i niemieckich. Już po krótkim czasie ów komisjoner z Warszawy doniósł nam, że zlecodawca jego decyduje się na jeden, lub drugi majątek i że już wkrótce przybędzie tu w celu oględzin i ew. ubicia interesu, który może być załatwionym na krótkiem toporzysku.

Na razie podpadło nam, że kupujący wybrał tylko majątki polskie i to wcale nie tanie, pomimo, że miał do wyboru i niemieckie majątki, dobrze zagospodarzone i stosunkowo nawet znacznie tańsze. Okoliczności złożyły się tak, że jeden z naszych współpracowników musiał jechać do Warszawy. Tu skorzystał ze sposobności, dowiadując się tak o komisjonera jak i o kupującego. Co do pierwszego, którego w Warszawie mało znano, można tylko stwierdzić, że pomimo wybitnie polskiego nazwiska, ów komisjoner jest — mojżeszowego wyznania. Czyniąc dalsze kroki w wywiadywaniu się, mianowicie o materjalnej i moralnej wartości kupującego, doszła nas wreszcie wiadomość, że aczkolwiek kupujący jest Polakiem i jest jeszcze w posiadaniu średniego majątku w jednej z odległych gubernij i chociaż małżonka kupującego pochodzi z pierwszych rodzin korony, to kandydat nie daje żadnej gwarancji ani pod materjalnym, ani też pod moralnym względem, — ażeby majątek w obszarze 2000 do 3000 mórg tu w Księstwie mógł kupić dla siebie resp. na swój rachunek.

Tu w Poznaniu stwierdzono dalej, że kupujący otacza się figurami podejrzanemi, które już nieraz odznaczyły się tem, że z ich poręki przeszły majątki polskie w ręce komisji kolonizacyjnej.

Wreszcie po małej próbie — pozostawiając tych panów w mniemaniu, że godzimy się na każdy interes — panowie ci przyznali się, że przybyli tu w tym celu, by nabyć majątek jeden lub drugi, a potem — odstąpić go komisji kolonizacyjnej.

Ponieważ panowie ci pomimo przestrogi jeszcze bobrują po Księstwie, przeto podajemy powyższą notatkę do wiadomości ogółu i dla przestrogi interesowanych — za co bierzemy na siebie wszelką odpowiedzialność“.

Fakt ten jest sam za siebie tak wymowny, że nie potrzebuje osobnych komentarzy.

„Naród panów” i „niewolnicy”.

Bismarckowskie *Hamb. Nachr.* zastanawiają się, z powodu obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, nad stosunkiem Niemców do Słowian, a zwłaszcza Polaków i Czechów, i przedstawiają stosunek ten w sposób, który przynosi prawdziwie zaszczyt „narodowi historyków“, a równocześnie charakteryzuje bardzo dobrze dążności krzyżackie.

„Słowiańska nienawiść Niemców — powiada organ bismarckowski — jest prastarem zjawiskiem dziejowem. Objawami tej wrodzonej nienawiści rozpoczyna się historja Słowian. W tej nienawiści kryje się też świadomość niższości moralnej. Twierdzeniu Polaków, jakoby Niemcy byli zaborcami, zadają kłam prawdy dziejowe, które wcale nie są pochlebne dla Słowian. Wszystkie obszary ziem po tamtej stronie Wisły, aż daleko na Wschód rosyjski, były pierwotnie germańskiemi. Jak przyszli Słowianie do owładnięcia tych ziem germańskich? Słowianie wynurzają się nagle i niespodziewanie, tak, że droga, którą szli, nieznana. Wyświecają to dr. Gawranic zgodnie z rosyjskimi historykami Hilferdingiem, Smirnowem i Drinowem, że przyszli ze Sarmacji (z głębokiej wschodniej Rosji) naprzód niedobrowolnie, lecz w drużynie zdobywczych narodów, które potrzebowały pracy rolniczej słowiańskiej, jako ich niewolnicy (!).

Później jednak, gdy doszła od nich wieść do pierwotnej ojczyzny, że w nowych krajach ziemia nader urodzajna, a daniny narodom panującym nieuciążliwe, zaczęli oni ściągać coraz więcej w te strony, dobrowolnie w małych grupach oddając się w niewolę Germanom, więc jako niewolnicy Germanów przyszli Polacy i Czesi do swych dzisiejszych siedzib, które owładnęli zupełnie, gdy ich panowie wśród wędrówek ludów opuścili swe kraje. Germańska to przeto ziemia, na której się rozparli Słowianie, nie jako zdobywcy, lecz jako pozostawieni, opuszczeni przez panów niewolnicy. Wszelkie więc prawo po naszej stronie, jeżeli podnosimy pretensje do tych krajów, które zresztą i później jedynie niemieckiej kulturze byt swój zawdzięczają.“

„Do utworzenia państw samodzielnych nie byli, jak nie są i dziś zdolni Słowianie — powiada dalej pismo hamburskie. — Pojęcie państwa musieli im wszczepić z zewnątrz Niemcy. Polacy, Czesi, Słoweńcy i Chorwaci są pod tym względem niemieckimi pupilami. W gruncie jednak państwa ich nie były nigdy dobrze zorganizowanemi całościami, osobliwie Polska. Oświatę Słowianom przyniosła szlachta niemiecka, która potem zesłowiańczyła się; również budowa wszystkich miast to nauka od Niemców. A czemże odwdzięczyli się Słowianie Niemcom za te dobrodziejstwa?. Jednością Słowian we wrogiem uczuciu przeciw Niemcom“.

Rzeczywiście, co za czarna niewdzięczność! Gdyby Polacy i Czesi mieli choćby tylko odrobinę poczucia wdzięczności, to wobec tylu dobrodziejstw powinni pokornie prosić Niemców, aby nie robili z nimi żadnych ceremonij, lecz raczyli użyć ich za poscielisko dla swej „wspaniałej kultury“. A tymczasem ci „niegodziwi“ niewolnicy, zamiast iść na pożarcie z radosnym okrzykiem: „*Ave Caesar, morituri te salutant*“ — ośmielają się występować z jakiemiś pretensjami i protestować przeciw łaskawemu wyrokowi śmierci! To doprawdy oburzające.

Artykuł *Hamb. Nachr.* zasługuje na uwagę nietylko jako wybryk przeciw prawdzie historji. Świadczy on zarazem, że nawet w kołach, które nie pochwalają w zasadzie wcale ruchu wszechniemieckiego w jego formie teraźniejszej, istnieją dążności, sięgające daleko po za granice państwa Hohenzollernów, aż po za Wisłę i do ziemi czeskiej.

Protesty irlandzkie.

Pod rządami Salisbury'ego, a zwłaszcza w owym czasie, kiedy teraźniejszy prezes ministrów Balfour był sekretarzem stanu dla Irlandji, na wyspie nienawiść do Anglików przybrała znowu niepokojące zamiary. Podczas wojny południowo-afrykańskiej Irlandczycy otwarcie stawali po stronie nieprzyjaciół W. Brytanji i cieszyli się z każdego ich zwycięstwa. Nowy organ agitacyjny „Zjednoczona liga irlandzka“ rozwija bardzo ożywioną działalność i nie przebiera w środkach, aby podburzać lud przeciw angielskim panom kraju. Niedawno nacjonaliści irlandzcy zwołali do Limerick zgromadzenie, na które przybyły tysiące ludności. John Redmond przedstawił program „Zjednoczonej ligi irlandzkiej“. Z mowy jego wynikało, że liga gotową jest starać się o przeprowadzenie swych żądań wszelkiemi sposobami, nie cofając się przed niczem. Wobec tego oczekiwać można w najbliższym już czasie nieprzyjemnych dla rządu angielskiego zajść na „Zielonej Wyspie“. „Jeżeli kto pójdzie do więzienia skutkiem denuncjacji skąpca, który nie chce płacić składek dla ligi narodowej — mówił Redmond — to sześciu innych wstąpi na jego miejsce. Jeżeli rząd będzie kogo ścigał sądownie, ujmie się za nim cała liga i będzie go broniła, choćby z zamku dublińskiego wysłano całą armję na ściąganie należytości dzierżawnych“.

Charakterystycznem jest wrogie usposobienie Irlandji wobec uroczystości koronacyjnych. W pewnej wiosce niedaleko Dublina miano urządzić zabawę dla dzieci. Nazajutrz po ogłoszeniu planu krążył w wiosce następujący okólnik: „Uroczystość ta ma być urządzoną na cześć koronacji króla angielskiego, który przysięga, że Msza św. jest przesądem, a katolicy bałwochwalcami. Ustawa angielska nałożyła za czasów prześladowań cenę na głowy naszych kapłanów. Ustawa angielska spowodowała ów wielki głód w r. 1847, skutkiem którego dwa miljony naszych braci zmarło, lub opuściło kraj. Na zabawę pójdą wszyscy młodzi „bałwochwalcy“, którzy chcą okazać królowi szacunek. Ci, którzy nie chcą mu oddawać czci, zostaną w domu. Wszystkie irlandzkie dziewczęta i chłopcy, którzy kochają Anglię, pójdą na zabawę. Wszyscy, którzy kochają Irlandję, usuną się. Zabawa ta jest próbą zmuszenia nas, abyśmy oddawali cześć królowi, który pogardza nami jako katolikami bałwochwalcami.“

Mały fejleton.

Nieco z humorystyki.

Wbrew utartym twierdzeniom, jakoby w kanikule humor szwankował, redakcja *Śmigusa*

---

(21)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Miewam czasem migrenę, więc wiem, jakie to nieznośne. Zresztą chory przestaje mi być antypatycznym. Oto ma pan limoniadę i doprawdy, odbiorę papierosy. Przy pana rozdrażnieniu nerwowem, to trucizna. Przecie taki stan nie tylko dla otaczających, ale i dla niego samego jest przykrym!

— Co mi tam! — mruknął.

Prezes ich tak zastał przy bufecie.

— Jużeś wrócił? Wiesz, że tu był Kołocki! — rzekł badając pilnie twarze obojga.

— Cóż ja na to poradzę!

— Wyobraź sobie, że się Orszańscy rozchodzą.

— Ano — to bardzo szczęśliwi!

— A zgadnij, jaki kosztorys urżnął mi budowniczy na oficynę — pięćdziesiąt tysięcy!

— Bo niech ojciec sprzeda kamienicę.

— Hm — z dwojga złego, wolę już mieć kogoś na hipotece, niż sam u kogoś siedzieć i takie mieć chryje, jak ze Szaberową. Pojutrze muszę składać vadium i stawać do licytacji i jeszcze mi druga rudera się dostanie! — Bo to widzisz! — zwrócił się do Kazi — miałem sumę u Szabera kupca, jakieś tam siedemnaście tysięcy. Umarł kilka lat temu, została wdowa i pięć córek i uparła się dać radę interesom.

— I ginie biedna!

— Ano — pojutrze zostaną na bruku. Jam się do tego nie przyczynił, bom pięć lat nie widział procentu.

— Przecie ojciec ich nie wyrzuci z mieszkania — rzekł Andrzej — trzeba im będzie poszukać posady i trochę pomódz. Dwie starsze są zdolne kasjerki!

— Tak, ale jest troje drobiazgu, a matka skończy u bonifratrów.

— Co za przeskok: z właścicielki kamienicy, do nędzarki. Nieszczęśliwa kobieta — westchnęła Kazia.

W tej chwili wszedł Radlicz i rzekł z uśmiechem:

— Mam dla pani ukłony od pani Dąbskiej, która państwa oczekuje w sobotę. Myślę, że znajdzie pani tłum ciekawych.

— Ogórkowe widocznie czasy — zauważył Andrzej.

— Jednakże kilka par się skojarzyło temi czasy, chociaż maj uchodzi za miesiąc nieszczęśliwy. Wolski się ożenił i panna Malwina Zakrzewska wyszła za mąż. Pani jednej świat oczekuje i wygląda. Nie byłem nigdy sławnym, ale to musi być przyjemnem!

— No nie! Ja mam to samo uczucie, jak gdy przybyłam do klasztoru i zewsząd słyszałam — nowa, nowa! Każde moje słowo, ruch, krok było oglądane i wyśmiewane. Tak samo teraz z mojem parafjańswem będę zabawką dla Warszawy. Tu ludzie mają jeszcze więcej wolnego czasu i zamiłowania do nowinek, jak pensjonarki! Ano, cóż robić. Przejść to muszę.

— O! mnie się widzi, że i pani umie wzorki zbierać. Jakieby to ciekawe było wiedzieć pani uwagi o mieszczuchach.

— Ona sobie nawet nie zadaje ceremonji. Powiedziała dziś Kołockiemu, że jest kaleka! — roześmiał się prezes.

Lokaj oznajmił obiad. Kazia zajęła miejsce gospodyni i rozlewając zupę, odpowiedziała na pytający wzrok Radlicza.

— Ano, jak ktoś zamiast prostych pleców ma garb, jest to wbrew prawom przyrody i nazywa się kalectwem. Więc, jeśli ktoś nienawidzi matki i za cel życia ma jej dokuczyć, to także jest wbrew prawom przyrody, więc kalectwo.

— No, ale się garbatemu nie wypomina garbów — zaśmiał się Andrzej.

— Bo się z tem tai, a ten pan szczycił się swą nienawiścią dla matki. Nazwałam tedy rzecz po imieniu!

— Czy pani zawsze tak czyni? — rzucił Radlicz.

— Zawsze, jeśli mnie kto pyta.

— Z memi zasadami, w ładną można wejść kabałę — mruknął Andrzej.

— Ale to bardzo zdrowe i ciekawe. Ja panią pytaniami zawsze będę zarzucał.

— Jakże się pani podoba Warszawa?

— Nie pierwszy raz tu jestem!

— Ale wrażenie?

— Jakbym była we młynie. Hałas świdruje mi uszy, kurz oślepia, powietrze dusi. Wszystko pędzi, spieszy, potrąca, jakby co krok był pożar. A przytem jeden drugiego ogląda, jakby coś osobliwego. A dla mnie wszyscy tak są do siebie podobni, że wolę już patrzeć na konie. Chociaż i te tutaj są szablonowe. Zdaje się, że wszystko ma na celu starcie oryginalności: drzewo, zwierzę, człowiek, budynek, wszystko stara się uczynić do drugiego podobne.

— Teraz rozumiem, dla czego mi pani głową nie kiwnęła, gdym się dzisiaj kłaniał na Królewskiej.

— Doprawdy! Może być. Ja nie umiem patrzeć w mieście, nie biorę ukłonu dla siebie, przytem wciąż się boję zbłądzić, wpaść pod tramwaj, lub dostać się pod miotłę stróża! Myślę, że mnie kiedy posłaniec przyprowadzi, bo się zgubię.

Śmiała się sama ze siebie.

— Okropnie szkalujesz mi Warszawę. Po obiedzie pojedziemy na spacer do Wilanowa. Zabierzez się z nami do landa — panie Radlicz. Trzeba naszej wieśniaczce zaimponować! — rzekł prezes.

— Ach — dobrze, dziękuję ojcu! Zobaczę kawał pola! — zawołała radośnie.

W tem spojrzała na Andrzeja i zasępiła się.

— Ale może nie dzisiaj! — zauważyła wahająco.

— Dla czego — pogoda śliczna.

— Głowa go boli, a musiałby jechać także! — rzekła, czerwieniąc się na to pierwsze poufałe nazwanie męża. Nie mogła przecie mówić mu: pan przy ludziach.

— Wygląda, jakby pani skłamała w tej chwili! — szepnął Radlicz dyskretnie.

— Nigdym się nie uchylał od musu! — ozwał się Andrzej.

Prezes spojrzał na niego ostro i zapanowało kłopotliwe milczenie. Lica Kazi pobladły i jakby rozpacz mignęła w oczach. Mój Boże, jak on tak odpowie przy jej ojcu!

Schyliła głowę zmęczona, zniechęcona do dalszej walki.

— Nie zna pani Wilanowa? — przerwał milczenie Radlicz.

— Nie! Wybierałyśmy się z Tunią, ale ona nigdy nie ma czasu.

— Nie mając żadnej roboty, jest zapracowana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wypuściła w świat w ostatnim numerze całą kolekcję pereł humoru złotego i to nie tego, który powierzchownie olśniewa, ale i tego, co to pod maską satyry i łzy nieraz wyciśnie i do myślenia pobudzi. A obok tego przynosi nieraz *Śmigus* i coś, co drga nutą głębokiej miłości Ojczyzny. Np. w wierszu z okazji grunwaldzkiej rocznicy woła:

Wstań chwilo! i bądź dla nas tą jasną przełęczą,
Bądź łukiem tryumfalnym w zwycięskim pochodzie,
Nad narodem rozpiętą wspomnień drogich tęczą,
Gwiazdą nadziei złotą, co błyska o wschodzie,
Jutrzenką, która blaski poprzedza zarania.
Wstań chwilo! bądź zwiastunką dla nas — zmartwych-
[wstania.

Poważny nastrój chwili odbił się i na starym kpiarzu „Nie-Owidjuszu", który „politycznie" nastrojony, w dodatku pod wrażeniem wyścigów, konstatuje, że

i trójprzymierze bieg poczęło nowy...
Biegną równo rumaki ledwie o pół głowy.
Wysunął się na czoło „Talar"... Przy „Koronie"
Ostatkiem tchu „Bajocco" tuż tuż przy ogonie!...
Stawka wielka... nie starczy tu byle szpicruta:
Karabiny, armaty, miljony rekruta,
Twierdze i pancerniki — oto są ostrogi...
Lecz choć materjał na nie rozpaczliwie drogi,
Na nic wysiłki... Wałach „Bajocco" kulawy,
Średnia szkapa za ciężka jest do takiej sprawy,
Więc ogier „Talar" wygra!.. Niech go kaci! —
Bo totalizatora i koszt — lud zapłaci...

Pasja go bierze na wszystko, więc

czując, że tam u Szkowrona
Wyścig już się rozpoczął wśród „sztamgastów" grona,
A ja ich tam stanowczo potem nie dopędzę!...
I ty, mój czytelniku, skończ czytać tę nędzę —
Radzę szczerze: wstań, nakryj głowę kapeluszem,
I przybiegnij tam prosto za

Nie Owidjuszem.

Jeżeliby ktoś z czytelników za jego radą nie poszedł, temu radzilibyśmy (oczywiście tym, których żony bawią na wilegiaturze) przeczytać sobie „Podręcznik do pisania listów dla słomianych wdowców". Czy za taką radę będą *Śmigusowi* „rade" połowice słomianych wdowców, a bardziej jeszcze teściowe, to znowu inna rzecz i my się w to nie wdajemy.

Słynny spór dwu zwaśnionych „rodów Krykietti i Grigoletti" mógłby się skończyć na bruku lwowskim pokojowo, gdyby naczelnicy tych rodów postąpili sobie w myśl rady *Śmigusa*:

„Marsz! obaj do Naftuły!
Każcie se dać po bombie,
I niech brat brata nie rąbie,
Bo ty masz w oku belek, a ty źdźbło!"...

Ponieważ ostatni *Śmigusa*, poważnie się zaczął, godziwa więc i słusznie, aby się i skończył poważnie. „Kazetowi" czynność ta przypada w dziale, a zamknął on myśl wiele mówiącą w takim wierszyku, do ery hakatystycznej zastosowanym:

Ród ludzki — czerwcowe pole,
Gdy kłosy jeszcze zielone,
To każdy z dumą — do góry
Ziarn przyszłych wznosi koronę.

Lecz ile hardy kłos warty,
Dopiero przyszłość pokaże,
Gdy po dniach skwaru, na roli,
Do zbioru staną żniwiarze.

Brawo!

KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20 R. Pogoda.

Użycie grzywien. Minister sprawiedliwości wydał bardzo ważne rozporządzenie w sprawie przeznaczania kar pieniężnych, nakładanych przez sądy. Kary pieniężne przypadały za niektóre przewinienia miejscowemu funduszowi ubogich. Dotychczas działy się pod tym względem rozmaite pomyłki. Obecnie rozporządził minister, że sądy mają obowiązek bardzo dokładnie i szczegółowo baczyć na to, które grzywny należą się państwu, a które funduszowi ubogich. Kary pieniężne, przypadające na rzecz funduszu ubogich, mają sądy odsyłać do miejsca przynależności skazanego, gdy zaś skazany miał swoje miejsce przynależności za granicą, lub gdyby jego miejsce przynależności było niewiadomem, w takim razie grzywna przypada funduszowi ubogich tego miejsca, w którem znajduje się sąd, nakładający grzywnę.

Prawie nie do uwierzenia. Dowiadujemy się o fakcie, w który poprostu uwierzyć trudno a który ogromnie smutno świadczy o jakiemś chorobliwem przeczuleniu niektórych naszych rodów arystokratycznych. Oto hr. Dieduszycka, wdowa po dobrze zasłużonym ojczyźnie, Włodzimierzu Dieduszyckim, oddała dom przy ul. Sawy we Lwowie, wraz z kawałem ogrodu i to dom o 30 przeszło ubikacjach, na ruską bursę, jedynie za opłatą należytości podatkowej. Więc p. hrabinie niewiadomo nic o tem, że tyle dziatwy polskiej walczy z niedostatkiem i niemożliwością kończenia szkół dla braku funduszów; niewiadomo jej nic o tem, że każde dziecko ruskie, wychowane w bursie pod kierownictwem „boryteli", to nasz wróg śmiertelny. Niewiadomo nic tej pani, jak groszem wdowim musimy się bronić od inwazji coraz to nowych Rusinów na polskiej ziemi, że sama popiera rusyfikacyjne tendencje wśród Polaków i to w samem centrum kraju. Radzibyśmy zaprzeczyć tej wiadomości, bo jest ona niezmiernie przykra i bolesna.

P. Wityk na wolnej stopie. Uwięziony przed kilku dniami w Nowem Siole w powiecie zbaraskim, agitator socjalistyczny p. Wityk, został już uwolniony z więzienia i bawi od wczoraj we Lwowie.

Dziwny zbieg nazwisk. Imiennika znanego lwowskiego kupca, 34 letniego Alfreda Dzikowskiego, rodem z Königsau koło Mikołajowa, aresztowano wczoraj za włóczęgostwo i wstręt do pracy i oddano do aresztów policyjnych.

Tramwaj elektryczny a drzewka. Wzdłuż całej prawie linji tramwaju elektrycznego: dworzec główny Łyczaków, biegnie tor tramwaju tuż obok szeregu drzewek, któremi cała ulica Leona Sapiehy, Kopernika, a dalej Łyczakowska są po bokach wysadzone. Ile starań, kosztów i trudu każde takie przedstawia drzewko wie każdy, stądteż tem przykrzejsze odnosi się wrażenie na widok prawdziwie wandalskiego postępowania z niemi ze strony samych miejskich organów. Oto, aby gałęzie drzew, nie zawadzały toczącym się po szynach wozom tramwajowym, wysyła dyrekcja tramwaju dwa razy na rok swoich pachołków, którzy gałęzie te obcinają, lub też wprost obłamują. Pominąwszy już, że tak barbarzyńskie obchodzenie się z drzewkami na zdrowie im nie wychodzi, wszystkie drzewka są oszpecone, jakby podskubane. Sądzimy, że owego obcinania zawadzających gałęzi, dokonywać winni nie robotnicy tramwajowi, którzy najmniejszego o obcinaniu drzew nie mają pojęcia, ale zawodowi pomocnicy ogrodnika miejskiego, który się drzewami temi opiekuje.

Wystawa maszyn. „Dom dla ziemian" urządza od dnia 26—28 lipca w Tarnopolu, wystawę maszyn rolniczych. W czasie wystawy odbędą się w kiosku wystawowym trzy wykłady: W sobotę, 26 lipca rb. wieczorem: inż. Edmund Libański: „O zastosowaniu elektryczności w rolnictwie (z obrazami świetlnymi); w niedzielę, 27 lipca rb w południe: inż. Jan Landy: „Automobile, pługi parowe i pługi spirytusowe"; Ernest Leon Lilien: „O wyzyskaniu sił wodnych w królestwie wirtemberskiem"

„Salon doroczny w Krakowie. Na zgromadzeniu tutejszych artystów, wybrano na jurorów do przyszłego dorocznego „Salonu" stowarzyszenia artystów polskich w Krakowie, artystów malarzy pp: A. Augustynowicza i J. Makarewicza.

Z naszych zdrojowisk. W Rymanowie bawie obecnie 1521 osób, na które to liczbę składa się 504 drużyn.

H. K. T. Teatr poznański chciał w Wolsztynie w końcu lipca dać dwa przedstawienia. Członkowie towarzystwa przemysłowego chcieli wynająć na ten cel salę hotelu „Wiktorja", którego właścicielem jest żyd Hamel. Tenże żyd przed niedawnym czasem salę z komfortem wybudował, jednakże członkom towarzystwa odmówił wynajęcia sali, dając krótką odpowiedź: „Dla polskiego teatru nie mam sali". O wynajęcie sali starały się u żyda jeszcze inne wpływowe osoby, ale nie dał się nakłonić. Żyd Hamel w znacznej części zawdzięcza swe istnienie także Polakom i tak im się teraz odwdzięczył. Nie wiadomo, czy Hamel działał z własnego powodu, czy też pod naciskiem.

W polskie ręce. Gazeta *Nowoje Wremia* z wielkiem uznaniem podnosi patrjotyczny czyn hrabiny Amelji Potulickiej, która przystąpiła do kolonizacji jednego ze swych kluczów w Poznańskiem, pomiędzy robotników Polaków, rozrzuconych w Pomeranji, Westfalji, prowincjach Nadreńskich, Brandeburgji i innych. Dotychczas zgłosiło się już 200 kandydatów na parcele. Hakatyści czyn hr. Potulickiej powitali zgrzytaniem zębów. Nie napróżno Bismarck twierdził — przypomina *Nowoje Wremia*, — że strasznym wrogiem niemczyzny są Polki

Ofiary pielgrzymów jasnogórskich. Z ofiar dobrowolnych pielgrzymów warszawskich, wybierających się w podróż pieszą na Jasną Górę, na odpust Wniebowzięcia N. Marji Panny dnia 15 sierpnia br., przygotowano cenne upominki pielgrzymie i tak: Rodziny pp. Śniadowskich, Kwiatkowskich, Bobolich i innych zajęły się sprawieniem wspaniałego feretronu wyłącznie dla kościoła jasnogórskiego. Rada pielgrzymia, z powodu przychodzącej do skutku budowy I stacji Męki Pańskiej na Jasnej Górze, buduje oryginalny z basztami, kulami szwedzkiemi, koroną, palmą i herbem Warszawy, feretron drugi, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z jednej, a Głowy Chrystusa Pana, zdjętej z prześcieradła w Turynie, z drugiej strony. Dalej towarzystwo pielgrzymów warszawskich sprawia dwa olbrzymie wota srebrne w kształcie serca, jedno ku czci Chrystusa Pana na pamiątkę rozpoczętego XX wieku, drugie na cześć Najśw. Marji Panny: na uczczenie 25-letniego jubileuszu Ojca św., papieża Leona XIII, od towarzystwa pielgrzymów. Dalej dwie chorągwie jedwabne białe, dwa sztandary, dwie poduszki itd. przygotowywane są od paru tygodni na dzień wejścia na Jasną Górę przez Annę Kwiatkowską.

Proces bandy złodziejskiej. W sądzie okręgowym lubelskim odbył się wielki proces przeciw bandzie złodziejów, złożonych z ajentów kolejowych i osób prywatnych. Podsądni oskarżeni o nadużycia przy wysyłce towarów i o podrabianie listów frachtowych.

Humanitarne zarządzenie. W gazecie *Raswiedczyk* wydrukowano wyjątek z rozkazu do wojska gwardji i petersburskiego okręgu wojskowego, w którem nakazano: 1. o każdem pobiciu rekrutów przez ich nauczycieli donosić niezwłocznie, jako o wydarzeniu nadzwyczajnem, na imię najwyższe i dowódcy; 2. winnych nauczycieli oddawać koniecznie pod sąd i jakikolwiek byłby wyrok sądu, nauczycielom takim na przyszłość nie powierzać nauczania młodych żołnierzy; 3. na dowódcę roty, jako najbliższą osobę odpowiedzialną za wybór nauczycieli, nakładać surowe kary dyscyplinarne. W wypadkach większej wagi dowódca roty podlega usunięciu od obowiązków. Możeby p. Galgotzy w Przemyślu zaprowadził coś takiego?

Z Wenecji. Narożnik biblioteki („Libreria") został podparty potężnemi belkami dębowemi. Rumowisko z wieży św. Marka z taką siłą wparło się do hali parterowej, że ciężki słup narożny wyszedł nieco z pionu. Architekt Boni sądzi, że nie będzie potrzeba usunąć go, gdyż po uprzątnięciu rumowiska, a tem samem po zniknięciu ciśnienia z boku, powróci sam do pionowego położenia. Z Loggetty Sansovina znaleziono dalej fragmenty gzymsu i attykę. Powoli wydobywa się loggetta na światło dzienne i jak się zdaje, nie będzie zbyt trudno złożyć i odbudować ją na nowo.

Szczęście kołem się toczy. Przed kilku jeszcze laty, cały świat „który się bawi", zachwycał się szansonistką hiszpańską Carmencitą. Znały ją wszystkie stolice pięciu części świata, u nóg jej leżały legiony wielbicieli, pełnemi garściami rozsypywała ona na wszystkie strony złoto, brylanty i od brylantów droższe uśmiechy. Nagle, przyszła jej do głowy ochota założenia własnego tinglu we Wiedniu, straciła jednak na tem przedsiębiorstwie cały majątek. Piękność jej gasnąć poczęła powoli, burzliwe życie ryć poczęło ślady, na jej twarzy. „Szczęście" usuwać się od niej poczęło. przestała być już magnesem, do którego lgnęła lekkomyślna złota młodzież stolic Europy. Wyjechała do Ameryki południowej, tu jednak zachorowała w Rio Janeiro na żółtą febrę i opuszczona, zmarła w szpitalu w nędzy.

„Obrona czci kobiecej". Pod taką nazwą zawiązało się w Moskwie stowarzyszenie, którego celem będzie obrona czci kobiecej wszelkimi możliwymi śródkami Członkami towarzystwa będą mogły być kobiety i mężczyźni. Członkowie obowiązani będą zwiedzać kolejno wszystkie miejsca, gdzie gromadzi się większa ilość osób. W danym razie członkowie obowiązani będą do osobistego przywoływania do porządku osoby, postępkami swymi obrażającymi publiczną moralność, dalej obowiązkiem ich będzie dawanie wszelkiej możliwej pomocy obrażonym kobietom, wzywać policji, występować w sądach w rolach skarżących, świadków itd. Ulicznych „donżuanów", uwodzicieli itp., towarzystwo piętnować będzie ogłoszeniami ich czynów w prasie, starając się o pośrednie, lub bezpośrednie wpłynięcie na winnych, celem wynagrodzenia ich ofiarom poniesionej krzywdy, o ile to będzie wykonalnem.

Zesunięcie się lodowców. Z Władykaukazu donoszą, że dnia 18 bm. ze stoków Genaldona o godzinie 10 rano, runął drugi lodowiec i stoczył się z przerażającą szybkością tą samą drogą, którą spadł pierwszy. Lodowiec zatrzymał się w odległości 12 wiorst od tego miejsca, w którem się urwał. Przebył tę przestrzeń w przeciągu 2 minut. Obydwa lodowce runęły z północno-wschodniego stoku góry Dżumarajhoch, która wznosi się tuż przy Kazbeku. Pierwszy lodowiec zgniótł 32 ludzi.

„Nieporozumienie" amerykańskie. W Spring Valley, w Ameryce, zeszłego tygodnia dokonano tutaj zamachu na życie księdza litewskiego Ambrożajtisa. Niewiadomi sprawcy przymocowali do muru w budynku parafialnym rurę żelazną napełnioną dynamitem i kawałkami żelaza i spowodowali eksplozję. Była ona tak silną, że kawałki żelaza przebiły ścianę o kilka cali nad głową śpiącego księdza. Powodem tego mają być, jak piszą dzienniki amerykańskie, „nieporozumienia" między proboszczem, a częścią parafian.

Z kraju.

Czernichów. (*Wybuch miny*). Wskutek nieostrożnego obchodzenia się przy zakładaniu miny prochowej w kamieniołomie obok wapiennika „na Górkach", poniósł śmierć robotnik Prędecki. Gdy bowiem mina nie wybuchła w zwykłym czasie, zbliżył się Prędecki, aby założyć nowy lont. W tej chwili nastąpił wybuch, który w straszliwy sposób rozbił czaszkę i piersi Prędeckiego. Na miejsce wypadku pospieszył lekarz miejscowy i żandarmerja. Wdrożono dochodzenie sądowe.

Kołomyja. (*Sprostowanie*). Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej, proszę o umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym się w Kołomyi złączył z pp. drem Dudykiewiczem, Kisielewskim i innymi. W Kołomyi z nikim nie łączyłem się i od nikogo nie oddzielałem się. Nie biorąc żadnego udziału w życiu politycznem i ograniczając całą działalność moją na dom Boży, staram się wszystkich moich parafjan zjednoczyć dla chwały Bożej. Z pp. drem Dudykiewiczem i Kisielewskim stykam się, jako z reprezentantami bractwa św. Archanioła Michała. Lecz nieprawdą jest, jakobym ja p. dra Dudykiewicza zrobił prezesem, a p. Kisielewskiego wiceprezesem bractwa. Bractwo św. Archanioła Michała jest starą, autonomiczną, przez władzę cerkiewną i państwową sankcjonowaną instytucją, która zupełnie samodzielnie wybiera swój zarząd, a ja na wybór nie miałem i tem mniej nie mogłem mieć wpływu, że nie jestem nawet członkiem bractwa. Zresztą p. Kisielewski jest od 4 już lat członkiem wydziału bractwa i obecnie, jak przedtem, został jednogłośnie powołany na godność sekretarza, a nie wiceprezesa bractwa. Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek i gdziekolwiek występował jako polakożerca. Jako chrześcjanin nie znam i nie chcę znać nienawiści narodowościowej. Nieprawdą jest, jakobym Polakom zakazywał przychodzić na moje konferencje, podczas rekolekcyj. Podczas konferencyj wielkopostnych, urządzonych za osobistemi zaproszeniami dla mych parafjan z inteligencji, uczęszczali bez zaproszeń także nieparafjanie, parafjanie-mieszczanie i z inteligencją dzieci. Na jednej z tych konferencyj postanowiłem wskazać na braki i błędy, jakie spostrzegłem u miejscowej ruskiej inteligencji i bezwzględnie ją oświecić. Nie chcąc mych inteligentnych parafjan publicznie na szwank narażać, oświadczyłem przy końcu jednej konferencji, że jedną i to następną konferencję urządzę jako prywatną, wyłącznie dla mych inteligentnych, a dojrzałych parafjan i prosiłem, by na tę jedną konferencję nie przychodzili nieparafjanie, parafjanie-mieszczanie i dzieci, przyczem zarządziłem, żeby na tej konferencji nawet służba cerkiewna nie była obecną. Nie polakożerczość więc była motywem tego mego zarządzenia, lecz — *prudentia pastoralis*. Treść owej konferencji, na której przecież było wielu Polaków, jest ogólnie znaną; nie tylko, że nie była ona polakożerczą, lecz kwestji narodowościowej wcale nie poruszałem. O ile zaś o Polakach mówiłem, to wskazywałem na dobra ich strony, które naśladować należy, to odzywałem się o nich z uznaniem, a nie z nienawiścią. To też nieprawdą jest, bym kiedykolwiek i gdziekolwiek głosił: „Ne dajmo sia woroham Lacham!" Nieprawdą jest, jakobym budował kaplice z krzyżami schizmatyckimi, gdyż wogóle żadnej nie budowałem kaplicy. Nieprawdą jest również, jakobym ołtarz Matki Boskiej na sino-żółto pomalować kazał, a prawdą jest, że podczas majowego nabożeństwa, które pierwszy raz urządziłem w Kołomyi, cztery razy t. j. co tygodnia zmieniałem dekorację tego ołtarza, a ołtarz był udekorowany ciemno niebiesko, jasno-niebiesko, zielono i różowo. Nieprawdą jest, bym kiedykolwiek ludzi hańbił w kazaniu: „wy swyni", lecz prawdą jest, że raz podczas kazania majowego, smagając pijaństwo, w szczególności w czasie nabożeństwa, użyłem porównania z pisma świętego, o perłach i świniach. Nieprawdą jest, bym kiedykolwiek kogo wyrzucił z cerkwi, lecz prawdą jest, że matki przychodzące z niemowlętami do cerkwi, prosiłem, by stawały podczas kazania nie w natłoku, lecz blisko drzwi, ażeby mogły, gdy dzieci zaczną płakać, prędko wyjść z cerkwi i je uspokoić. Nieprawdą jest, jakobym tutejsze duchowieństwo poróżnił i zamącił zgodę, lub chociaż mógł to uczynić, gdyż z powodu ciągłej pracy duszpasterskiej, nawet z duchowieństwem nie żyję i stykam się z niem tylko w cerkwi, przy wypełnianiu mych obowiązków duchownych. Nieprawdą jest, żem tu porządek wzorowy wywrócił, gdyż, niestety, żadnego tu porządku nie zastałem. Nieprawdą jest, że frekwencja wiernych do cerkwi od czasu mego działania się zmniejszyła; przeciwnie do tego stopnia się wzmogła, że obszerna cerkiew tutejsza okazała się za małą i zachodzi potrzeba konieczna budowania drugiej cerkwi. To też nieprawdą jest, jakobym nieszpory dla braku wiernych, lub wogóle, kiedy przerywał. Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek komukolwiek rozgrzeszenia za to odmówił, że się spowiadał w łacińskim kościele. Nieprawdą jest, jakoby mieszczanie na mnie narzekali, przeciwnie, dają mi oni na każdym kroku wymowne dowody swego ku mnie przywiązania i zaufania i dwukrotnie w czasie konkursu o tutejsze probostwo, wysyłali do mnie deputacje z prośbą, żebym się o probostwo ubiegał. Lecz pomimo wszechstronnych nalegań i wezwań, tak ze strony parafjan, jak i nieparafjan obrz. łac., tak ze strony mieszczan, jak i inteligencji, tak ze strony duchowieństwa kondziekanalnego, jak nawet mych przełożonych, a w szczególności najprzew. konsystorza biskup. w Stanisławowie, o probostwo kołomyjskie wcale się nie podałem. A ażeby tamę położyć ciągłym naleganiom, jeszcze w lutym b. r. z ambony ogłosiłem z wszelką stanowczością, że o tutejsze probostwo pod żadnym warunkiem nie będę się ubiegał, a natomiast od tego czasu modlę się publicznie z parafjanami co niedzielę i święto podczas nieszporów, o dobrego proboszcza dla Kołomyi. Autor korespondencji, „kandydat na proboszcza" widać, rzadko zagląda do cerkwi, jeżeli o tem wszystkiem nic nie wie. W każdym razie kandydatem na proboszcza w Kołomyi nigdy nie byłem i nie jestem, gdyż o probostwo w Kołomyi nie starałem się, nie staram się i kandydatem na proboszcza w Kołomyi być nie chcę!

Ks. dr. Grzegorz Chomyszyn,
administrator gr. kat. parafji.

Zakopane. (*Koncert Michałowskiego*). W sali hotelu „Morskie oko" koncertować będzie w niedzielę Aleksander Michałowski, profesor warszawskiego konserwatorjum.

*** Basen (pływalnia) w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Sprostowanie.** P. Eugenjusz Jahl z Rzeszowa, nadesłał w dniu 13 b. m. kwotę 10 koron, która wykazaną została w *Dzienniku Polskim* nr. 325 z dnia 15 lipca b. r jako składka na rzecz „Tow. „Szkoły Ludowej" Na żądanie ofiarodawcy zaznaczamy, że z kwoty tej przeznaczył 5 koron na budowę utworzyć się mających łacińskich ekspozytur w Galicji wschodniej, a 5 kor. na budowę polskich szkół ludowych w Galicji wschodniej z wyłączeniem jednak tych miejscowości, w których są kąpiele lub polscy właśc. obszarów dworskich i z wyłączeniem miasteczek.

Życzeniu ofiarodawcy uczyniliśmy zadosyć.

* **Posiedzenie** obszerniejszego komitetu budowy Domu akademickiego, odbędzie się w piątek dnia 25 lipca b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem w Tow. „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

P. Świderska z Podwołoczysk nadesłała dochód z przedstawienia rocznicy bitwy pod Grunwaldem 140 kor. na Bank poznański.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, 2 kor. nadesłał p. Józef Bodziński, nadstrażnik skarb. z Brodów, spóźnioną ofiarę na Jasną Górę.

Zmarli:

W Bochni zmarł Roman Baumann, emerytowany starszy inżynier kolei państwowych, b. naczelnik stacji w Bochni, w ostatnich czasach zastępca burmistrza, wiceprezes „Sokoła", otaczany powszechną czcią i sympatją.

W Kostelin zmarł onegdaj Franciszek Hruske, redaktor „Obrazy lidu czesko-slovenskoho". Pogrzeb w piątek.

Nr. 29 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Pierwsza mucha", komedja w 3 aktach Wiktora Krylowa.

Jutro w piątek „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courteline i „Piękna ogrodniczka", fragment sceniczny w 1 akcie Stanisława Krzywoszewskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Balon do kierowania", krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłumaczył p. Franciszek Wysocki.

W niedzielę „Pierwsza mucha", komedja.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek (wznowienie) „Intryga i miłość", tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera

W środę „Balon do kierowania", krotochwila.

We czwartek po raz pierwszy „Azja Tuhajbejowicz", sztuka w 4 aktach, przerobił z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski", J. N. Popławski.

Nowości literackie.

Z. Włodowicz. *Szczęście.* Warszawa 1902. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Pisarze młodzi, początkujący, popełniają zazwyczaj jeden błąd zasadniczy w utworach, zakreślonych na szerszą miarę — mówią w nich zbyt wiele, a stąd w kompozycji powstaje nieład i rozprzężenie. Taki błąd popełnił właśnie p. Włodowicz.

Wtłaczając cały zasób swej wiedzy w sztucznie rozciągnięte djalogi dwojga osób, autor starał się przedstawić kobietę współczesną — „intelektualistkę" — i określić jej stosunek do mężczyzny, do rodziny i społeczeństwa. Przywoławszy na pomoc mężów uczonych i teorje bankrutującego pozytywizmu, nie potrafił jednak jasno i przejrzyście kwestji tej rozwiązać, tak, że rozpłynął się w morzu frazeologji i zniknął w końcu z kart powieści, kończącej się, według starych a dobrych zasad, małżeństwem szczęśliwych kochanków.

Słaba pod względem artystycznym i pozbawiona głębszej wartości ideowej, powieść p. Włodowicza posiada wszakże karty, z których wieje dobra wola pisarza, kochającego społeczeństwo i przebija się nerw powieściopisarski. Dobry język i wyrobienie stylistyczne stanowią tu dwa zadatki lepszej przyszłości.

Rocznica grunwaldzka.

Lisko. W niedzielę 27 lipca odbędzie się tu uroczysty obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Rano pobudka; o 11-tej godz. nabożeństwo dziękczynne z kazaniem okolicznościowem; o 5-tej popołudniu w sali rady gminnej odczyt.

Podwołoczyska. Dnia 19 bm. odbył się tu uroczysty obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Już wcześnie rano kilkanaście wystrzałów moździerzowych oznajmiło naszej mieścinie o nadejściu dnia święta narodowego. O ósmej godzinie z rana po wysłuchaniu dwóch mszy świętych, łacińskiego i greckiego obrządku, podczas których śpiewano narodowe pieśni, udała się liczna publiczność wraz ze strażą pożarną do świątyni izraelickiej, w której po odprawieniu nabożeństwa dr. Taubeles wygłosił w pięknych słowach kazanie okolicznościowe. Wieczorem wypełniła szczelnie salę straży pożarnej tutejsza publiczność, a i włościan można było widzieć, przyprowadzonych przez okolicznych właścicieli ziemskich. Po wygłoszeniu pięknego i treściwego odczytu przez p. Wandę Świderską, nastąpiła deklamacja (wyjątek z poematu „Konrad Wallenrod"), wygłoszona przez d-ra Gromnickiego, a sztuka ludowa z pieśniami „Werbel domowy", odegrana ochoczo przez tutejsze kółko amatorskie, zakończyła ten dzień, pamiętny w dziejach naszej mieściny.

Chłopskie strejki.

Nie w Zabłotowie, jak to mylnie w numerze porannym podano, ale w Zabłotowcach, pow. czortkowskiego, miało paść trupem czterech chłopów. Powiatowy komitet strejkowy w Kopyczyńcach wydał do chłopów odezwę, aby nie ustępowali od żądań, raz postawionych.

W powiecie zaleszczyckim strejkuje już trzydzieści kilka wsi, a to: Nyrków, Czerwone, Uścieczko, Nalagorzyny, Torskie, Worwolińce, Korolówka, Hilkowce, Uhryńkowce, Chartołowce, Milowa, Lisiczyńce, Teklówka, Świdów, Antonówka, Muchawka, Rożałówka, Anielówka, Słobódka, Burakówka, Bazar, Pauszówka, Połowce, Krzywołuka, Pomorce, Touste (miasteczko i wieś), Sadki, Szutromińce, Hołowczyńce, Lisowce, Nowosiółka, Jazłowce, Capowce, Koszyłowce i Popowce. Początek strejku miał mieć miejsce w Toustem (sławni na całą okolicę złodzieje). W tamtych stronach i jeszcze w paru innych, ruch przeistacza się w antysemicki. W Paniowcach postanowili zerwać chłopi wszelkie stosunki z żydami. A jest ich tam sporo, bo na 1.400 ludności jest 30 rodzin żydowskich i 8 sklepów.

Do Kobyłowłok pow. trembowelskiego, gdzie ruch poczyna przybierać groźne rozmiary, ma być wysłane wojsko.

Wczoraj wybuchnął strek w Firlejowie i okolicznych wsiach w złoczowskiem.

W powiecie przemyślańskim zastrejkowały sioła: Laszki królewskie, Przegnojów, Bołaczyn i Gliniany. W skałackiem strejkują od czterech dni gminy: Supranówka, Staromiejszczyzna, Dorofijówka, Zadniszówka, Bogdanówka, Kamionka, Mysłowa, Kaczanówka i Orzechowce, a także Molczanówka i Chmieliska.

Wczoraj zastrejkowali chłopi w Bratkowcach, majętności posła dra Kolischera w pow. Gródeckim. Ze wsi sąsiednich nie puszczają tam nikogo na robotę.

Seminarja duchowne w Królestwie.

Nr. 3 okólnika kuratora warsz. okręgu naukowego zamieścił, jak donosi *Warsz. Dniewnik*, następujące doniesienie:

J. Ces. Mość na skutek raportu ministra spraw wewnętrznych o stanie niezadawalniającym wykładów języka rosyjskiego, literatury i historji w seminarjach duchownych rzymsko-katolickich Królestwa Polskiego, w d. 17 stycznia br. rozkazał ustanowić dla wszystkich seminarjów, jako środek tymczasowy, do czasu prawidłowego postawienia w nich wykładów wyszczególnionych przedmiotów — co następuje:

Alumni kończący seminarja i życzący sobie zająć stanowiska parafialne i inne duchowne, w razie, jeżeli uznani zostaną przez gubernatorów i przedstawicieli zarządu naukowego za niedostatecznie przygotowanych w przedmiotach rosyjskich, będą dopuszczani do służby, przy zachowaniu wszystkich innych warunków wymaganych, nie inaczej, jak po przedstawieniu świadectwa o złożonym ze wskazanych przedmiotów egzaminie dodatkowym, w zakresie programu, zatwierdzonego przez ministerjum spraw wewnętrznych dla seminarjów rzymsko-katolickich. Czas i miejsce takich egzaminów oznaczone będą po bliższem porozumieniu się kuratora okręgu naukowego warszawskiego z miejscowym generał-gubernatorem.

Wenecja i Campanile di S. Marco.

Wenecja w lipcu.

Żaden port na całym świecie nie okazuje przybyszowi całej wspaniałości swojej historycznej i artystycznej wielkości, tak świetnie i zarazem tak zalotnie jak Piazzetto Wenecji, do której wpływają okręty pasażerskie. Wrażenie to pozostaje na zawsze w pamięci. Zaledwie w przybliżeniu opisać można kontury obrazu, jaki przedstawia się oku podróżnika, gdy roztoczy się przed nim widok tego placu pamiątkowego zasianego dziełami sztuki.

Był to jasny, słoneczny poranek. gdy na statku zdążającym z Tryjestu zbliżaliśmy się do pięknej Wenecji. Dawno już wypłynęło słońce na połyskujące złotem fale morskie, a my staliśmy wszyscy na pokładzie i patrzyliśmy z wytężonym wzrokiem na zachód, zadając sobie pytanie, kto pierwszy dojrzy kontury miasta dożów. Nagle ozwał się okrzyk radosny ze wszystkich piersi. Błyszcząc od promieni słonecznych wyłoniły się na widnokręgu wieże kościoła św. Marka. Trwało jeszcze dość długo zanim osiągnęliśmy Lido, opłynęli północny jego koniec i wjechali w starą przystań wenecjańską. Pałac dożów, piazzetta i więcej niż o połowę przewyższająca wszystkie te cuda budownictwa, smukła, przykryta kończastym dachem marmurowym wieża z dzwonnicą kościoła św. Marka, wszystkie te wspaniałe pamiątki dawnej rzeczypospolitej weneckiej, roztaczały się przed naszymi oczami. Pałac dożów, ze ścianami kolorowanemi w kwadrach żółto i czerwono między wielkiemi oknami pierwszego piętra, ostremi łukami zakończonemi, naprzeciw niego świecąca białością marmuru, pełna wdzięku, podparta balustradą podwójna halla bibljoteki, a między oboma budynkami placyk, Piazzetta, ozdobiony staremi kolumnami granitowemi, z których jedna zakończona jest skrzydlatym lwem św. Marka, druga ma na wierzchu św. Tedodora stojącego na krokodylu.

Od pałacu dożów na wschód poprzez sklepiony most ciągnie się nadbrzeżna ulica miasta, dawne stanowisko robotników portowych, zanim jeszcze przeniesiono port handlowy na zachodnią stronę miasta w pobliże dworca kolei. Z małego mostu na prawo od pałacu dożów, widzieć można słynny most westchnień, Ponte dei Sospiri, który na wysokości pierwszego piętra prowadził z dawnych ubikacyj sądowych mieszczących się w pałacu do więzienia.

Podczas gdy urzędnicy celni przeglądają pakunki, zebrało się około statku setki gondol i bark, a wesołe nawoływania zapraszały do dalszej jazdy do hotelów miasta lagunów. Każdemu z nas spieszno było złożyć tobołek i jak najrychlej dostać się na plac św. Marka.

Oto jest wielki plac, Piazza San Marco, otoczony halami wspartemi na kolumnach wy-

bitnych budowli, opanowanych wyniosłymi frontonami kościoła św. Marka i pałacu dożów ze spinającemi się nań schodami, prowadzącemi aż do gigantycznych figur Marsa i Neptuna. Wspaniały ten plac jest dziś zawalony gruzami, na który kamienie zawalonej wieży dzwonnicy przypominają znikomość wszystkich rzeczy doczesnych.

Plac świętego Marka stanowi miejsce miłego spoczynku. W całej Wenecji nie ma koni, ani powozów, ani niczego, co my nazywamy „komunikacją." W halach kolumnowych, otaczających plac z trzech stron znajdują się dwie największe kawiarnie tj. kawiarnia Florjana i „Cafe Quadri," i całe mnóstwo eleganckich bandlów. Tu można spocząć spocząć spokojnie, w cieniu i chłodzie podczas idylicznego spokoju dnia. Kilka tuzinów ciceronów, wpraszających się natarczywie obcym, biwakuje na placu a kilka kwieciarek zaleca swój wonny towar.

Wczesnym rankiem pospieszyliśmy na wierzchołek Campanili. Powietrze było jeszcze czyste i jasne, gdyśmy się wdrapali na górę i spoglądali na kopuły i wieże miasta, na dachy pałaców, na ciemno połyskującą wstęgę wijącego się przez miasto Canal Grande, na północ ponad laguny aż na wyspę Murano z jej hutami szkła, a poza nią na łańcuch alp obramujących dolinę wenecką, na wschód na sine morze adrjatyckie obok Padwy. Ze wspaniałą panoramą na tle łańcucha gór alpejskich obraz roztaczający się przed nami porównać można chyba z widokiem jaki roztacza się z dachu katedry medjolańskiej. Bardzo mało jest mieszkańców Wenecji, którzy widzieli miasto swoje i okolicę z tego miejsca; na wieżę wdrapują się wyłącznie niemal obcy.

Loggetta uledz musiała niestety losowi wieży i znajduje się obecnie w gruzach. Tworzyła ona wyskok wieży w stronę Piazzetty i pałacu dożów. Mała ta, ozdobna przybudówka, wykonana przez weneckiego budowniczego miejskiego Jakóba Sansovino w XIV stuleciu, miała na cokole swoim cztery śliczne mitologiczne reliefy dłuta tego samego mistrza i cztery sławne statuy bronzowe: Pokój, Merkury, Apollo i Pallas ateńska. Wnętrze loggetty zdobiła płaskorzeźba przedstawiająca świętą rodzinę dłuta Sansovina. Loggetta była dawniej przeznaczoną tylko do użytku patrycjuszów, którzy stąd przypatrywali się ruchowi na placu św. Marka, a przez czas jakiś używaną była za strażnicę. Wiele ze skarbów sztuki mieszczących się w loggecie uległo zniszczeniu, osądzić będzie można dopiero po odkopaniu gruzów.

Było nieuniknionem, że wieża padając, uszkodzić musiała jeden róg pałacu królewskiego, znajdującego się w bezpośredniej bliskości miejsca katastrofy. Natomiast za szczęście uważać należy, że wieża zwaliła się sama w siebie, a nie na skutek jakiegoś wstrząśnienia ziemi falującego. Wówczas bowiem spadając w bok, zburzyłaby swoim ciężarem najwspanialsze części pałacu dożów.

Katastrofa pod Hamburgiem.

Ostatnia poczta przynosi bliższe szczegóły o zatonięciu parowca „Primus", o czem doniósł onegdaj telegraf. Prawdziwa przyczyna katastrofy nie została stwierdzoną, wiadomości z różnych źródeł są sprzeczne. Parowiec „Primus" wracał z Cranzu do Hamburga, wioząc na pokładzie 190 członków tow. śpiewackiego „Treue", którzy wracali z wycieczki. Między Blankenese a Nienstedten, o północy wjechał na „Primusa", płynący w dół Elby parowiec linji amerykańskiej „Hansa", skutkiem czego kocioł pierwszego parowca pękł, pasażerowie zostali siłą wybuchu zrzuceni z pokładu, okręt napełnił się niezwłocznie wodą i zatonął w ciągu kilku minut, przecięty na dwoje.

Załoga silnie uszkodzonego „Hansy" rozpoczęła energiczną akcję ratunkową, tak, że zdołała ocalić około 130 osób, 60 zaś zginęło. Cyfry te jednak nie są jeszcze dokładne. Na kogo spada wina — niewiadomo; kapitanowie obu okrętów oskarżają się wzajemnie. Podobno „Primus" za szybko zmienił kierunek z południowego na północny i nie zwracał uwagi na sygnały „Hansy", który jest holownikiem morskim; zdawałoby się zatem, że „Primus" sam wywołał katastrofę.

Kapitan „Hansy" został przyaresztowany, lecz po przesłuchaniu go przez policję portową, wypuszczony znów na wolność, gdyż nie można jemu przypisać winy. Na miejscu nieszczęścia trzech nurków zajętych jest wydobywaniem zwłok ofiar katastrofy. Tłum wielotysięczny oblega biura policji, domagając się wiadomości o losie osób, które znajdowały się na parowcu „Primus", zatopionym przez „Hansę." Dotąd stwierdzono śmierć 96 osób. Ogólna liczba ofiar katastrofy jest prawdopobnie daleko większa, ponieważ na parowcu, oprócz śpiewaków niemieckich, znajdowało się wielu Amerykanów.

Rozeszła się pogłoska, że kapitan „Primusa" Peter, miał się zastrzelić. Jestto nieprawdą.

Z sejmów.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Sejm bukowiński.

Czerniowce 24 lipca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu toczyła się dyskusja nad kwestją unormowania płac nauczycieli szkół ludowych i pensyj dla wdów i sierót.

Przemawiał prezydent kraju Bourgnignon, który określił stanowisko rządu wobec szeregu rezolucyj. Rezolucje te obejmują wiele żądań na polu szkolnictwa, między innemi uregulowania postępowania dyscyplinarnego przeciw nauczycielom, przemiany rumuńskich i ruskich paralelek na samoistne gimnazja, wybudowanie gimnazjum rumuńskiego w Kimpolungu, utworzenie niższej szkoły realnej w Suczawie, zaprowadzenie nauki języka polskiego i t. d. Poseł Straucher omawiając stosunki panujące w szkołach, domagał się zwiększenia subwencji państwowej na cele rolnictwa. Mikołaj Wassilko w ostrych słowach atakował sprawozdawcę Skedla.

Poseł M. Wasilko atakował również inspektora szkolnego Tumlirza, zarzucając mu przewlekanie załatwiania spraw szkolnych ruskich i rumuńskich; Skedlowi zaś zarzucił dążenia germanizacyjne. P Stocki w długiem przemówieniu żalił się na upośledzenie Rusinów w szkolnictwie. Prezydent kraju Bourguignon zbijał niektóre zarzuty, a następnie usprawiedliwiał się inspektor Tumlirz. W końcu 14 rezolucyj przyjęto. Posiedzenie zamknięto po północy. Następne jutro.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Szell w Ischlu.

Wiedeń 24 lipca. Prezydent gabinetu węgierskiego p. Szell udaje się dziś do Ischlu, aby złożyć cesarzowi sprawozdanie nietylko o bieżących sprawach, ale także o stanie rokowań ugodowych między Austrją a Węgrami. Równoczesniej pobyt w Ischlu prezydenta gabinetu austrjackiego d-ra Koebera nie stoi z tą sprawą w żadnym politycznym związku.

Walka kulturna.

Paryż 24 lipca. Zakonnice Stow. Miłości Bożej nie chciały dobrowolnie opuścić swego klasztoru i oświadczyły, że ustąpią tylko przed gwałtem. Również Augustjanki i zakonnice z zakonu św. Ambrożego oświadczyły, iż nie ustąpią tylko przed gwałtem. Wczoraj wieczorem przyszło do antiklerykalnych demonstracyj. Gwardja republikańska, municypalna i policja rozpędziły tłumy.

Przyszło nawet do bójek; kilka osób jest ranionych.

Paryż 24 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się zwołane przez pewien dziennik zgromadzenie w celu uchwalenia protestu przeciw wydalaniu kongregacyj. Przebieg zebrania był spokojny. Natomiast przed lokalem, w którym obradowano, zebrała się grupa republikanów i socjalistów hałasując i wznosząc okrzyki obelżywe, skierowane przeciw duchowieństwu, katolikom, oraz okrzyki na cześć wolności. Przyszło do awantury i bójki. Kilka osób aresztowano. Po zamknięciu zgromadzenia odbyło się ponowne zgromadzenie w redakcji dziennika *Le Croix*.

O pół do 11 w nocy przyszło na tarasie *Café Cluny* do większego zajścia. Wiele osób odniosło obrażenia i rany. Aresztowano 25 osób. W kawiarni na bulwarze St. Michel przyszło około północy do starcia. Padły dwa strzały rewolwerowe. Jeden z gości został zraniony. Policja przywróciła porządek.

Po wojnie.

Londyn 24 lipca. Król Edward zgodził się na ustanowienie królewskiej komisji, która będzie miała za zadanie zbadać akta rozmaitych spraw i wyroków, wydanych przez sądy wojenne w Afryce południowej i orzec, czy niektóre wyroki należy złagodzić lub znieść.

Kapsztad 24 lipca. Wczoraj urządzono tu na cześć Bothy przyjęcie w sali przy holenderskim kościele reformowanym. Botha dziękował Afrykanderom za gorące przyjęcie, oświadczył w końcu, by pracowali gorąco dla podniesienia południowej Afryki, jedynego kraju, który swą ojczyzną mogą nazwać. Delarey zapewnił, że mieszkańcy republik południowo-afrykańskich mimo utraty niepodległości nie wyrzekną się swych tradycyj.

Wieża Marjacka.

Kraków 24 lipca. Zbadanie stanu wieży Marjackiej poruczono inspektorowi budownictwa miejskiego d-rowi Janowi Zubrzyckiemu. Z przedsięwziętych już dotąd badań wynika, że wschodnio-południowa strona wieży wymaga gruntownego umocnienia.

Defraudacja w magistracie krakowskim.

Kraków 24 lipca. Magistrat obradował dziś w sprawie defraudacji Borysiewicza, mianowicie nad tem, o ile za tego rodzaju defraudacje sekwestra może być odpowiedzialną gmina. Uchwała zapadnie popołudniu.

Goście z Japonji.

Warszawa 24 lipca. Bawią tu goście japońscy, wybitni dygnitarze z państwa Mikada, którzy podróżują po Europie i Ameryce. Jest między nimi były minister skarbu Masayofchy Matsukata i jego syn Goro Matsukata, dalej naczelny dyrektor podatków i ceł w japońskiem ministerstwie skarbu Fonetaro Megata, wydelegowany do Ameryki i Europy celem zbadania urzędowania w europejskich urzędach i poznania tych stosunków, wreszcie urzędnicy japońscy Koba i Jeigo Fukaj. Dygnitarze japońscy zwiedzili miasto i jutro rano pojadą do Petersburga.

Kraków 24 lipca. Sekcja prawnicza rady miasta uchwaliła przystąpić jako członek założyciel do towarzystwa popierania przemysłu kraj. „O własnych siłach", z jednorazową wkładką 200 koron.

Paryż 24 lipca. Księżna orleańska wyjechała do Alcsuth.

Kronika z ostatniej chwili.

Samobójstwo studenta. Na drugiem piętrze domu pod l. 26 przy ulicy Zyblikiewicza, mieszkało od pewnego czasu dwóch akademików. Wczoraj wieczorem jeden z nich, 20 letni słuchacz I. roku praw, Euzebjusz Topolski, pozostał na noc w mieście i przyszedłszy do domu dopiero o godzinie 2 rano, poprosił swojego kolegę, który zaspany drzwi mu otworzył, by obudził go o godzinie 9 rano. Ten przyrzekł i powróciwszy do łóżka znowu zasnął twardo. Topolski nie rozbierał się, ale przekonawszy się, że kolega jego śpi, dobył rewolweru i strzelił do siebie, mierząc w piersi.

Strzał był celny. Obudzony hukiem strzału kolega, zaświecił zapałkę i widząc co się stało, pobiegł krzycząc do stróża. Wnet przybył mieszkający w sąsiedztwie lekarz, przybył i wóz stacji ratunkowej, napróżno jednak, gdyż samobójca żyć już przestał. Co włożyło rewolwer w rękę pełnego nadziei młodzieńca, co go do tego rozpaczliwego skłoniło kroku, niewiadomo, gdyż nie pozostawił żadnego po sobie listu, żadej notatki, któraby zagadkę śmierci rozjaśniła. Zwłoki odstawił komisarjat w nocy jeszcze ho zakładu medycyny sądowej.

Zgubił się listonosz. Pełniący zastępczo służbę listonosza, woźny pocztowy Karol Sochacki, zgubił przedwczoraj w niewiadomy sposób jeden list polecony i tak wziął sobie do serca ten wypadek, że zostawił w domu torbę z resztą niedoręczonych listów, a sam wyszedł i dotychczas ani do domu, ani na pocztę nie wrócił. Żona Sochackiego jest bardzo o męża niespokojną, gdyż mąż jej objawiał w ostatnich czasach lekkie obłąkanie, gorączkował, majaczył, boi się też czy nie popełnił samobójstwa.

Przejechanie. Ejzyk Wolf, rozwoziciel pieczywa, jadąc nieostrożnie, przejechał dziś przedpołudniem na ul. Ogórkowej, 4-letnią Marję Konczynów, córkę dozorcy domu pod l. 2, przy tej ulicy. Lekarze stacji ratunkowej skonstatowali u dziecka silne potłuczenie w okolicy klatki piersiowej i kręgosłupa.

Rozmaitości.

Sposób na niesfornych słuchaczów. Onegdaj dawał ksiądz Perosi koncert w genueńskim teatrze Carlo Felice. Grano mianowicie słynne „oratorjum" mistrza „Natale del Redentore". W czasie koncertu kilku słuchaczy na drugiem piętrze rozmawiało z sobą tak głośno, że zwróciło na nich uwagę całe audytorjum. Ksiądz Perosi był także tem niestosownem zachowaniem się niemile dotknięty i kilka razy rzucał surowe spojrzenie na drugi balkon. Gdy gwar nie ustawał, ksądz dyrygent w jednej chwili uderzył trzykrotnie batutą o pulpit, przestano więc grać i w sali powstała uroczysta cisza. Don Perosi odwrócił się ostentacyjnie w stronę hałasujących, którzy spotkawszy się z ostrem spojrzeniem mistrza, zawstydzeni umilkli i opuścili widownię. Energiczne i wysoce taktowne postąpienie dyrygenta-kompozytora przyjęto z uznaniem, wobec czego w sali ozwały się oklaski. Koncert dobiegł bez przeszkód do końca, Perosi był przedmiotem gorących owacji. Lekcja udzielona niesfornym słuchaczom w Genui, powinna znaleść naśladowców w innych teatrach i salach koncertowych.

Szemasza w nowej postaci. Podczas, gdy żywioły na wyspie Martynice, ciągle jeszcze okazują swoją grozę, w Szemasze, która, jak wiadomo, na wiosnę zburzoną została gwałtownem trzęsieniem ziemi, nastał zupełny spokój, a ludność zajęta jest gorliwie odbudowaniem miasta, które po raz trzeci powstaje z gruzów. Z niezwykłą miłością przywiązali się mieszkańcy do tego płata ziemi, który na wysokości 680 m. ponad poziom morza, rozpościera się na wschodnim krańcu Kaukazu i nie mogą się z nim rozłączyć, jakkolwiek jest wszelkie prawdopodobieństwo nowej katastrofy, która może się tu po pewnym czasie powtórzyć Władze gubernjalne w Baku, które pierwotnie nie wiele okazywały skłonności do odbudowania Szemaszy, uległy życzeniu bezdomnej ludności i w ostatnich miesiącach poczyniły wiele dla szybszego zabudowania miasta. Cały zastęp urzędników państwowych bawi na miejscu katastrofy, a dwóch geometrów wydziela codziennie około 40 parcel pod budowę nowych domów. Sam gubernator z Baku bawił tam jakiś czas i doglądał zarządzenia władz. Gdy jednak Szemasza zupełnie nawet będzie odbudowana, nie uzyska już nigdy tego rozkwitu i znaczenia jako miasto handlowe i gubernjalne, jakiego zażywało przed pierwszem trzęsieniem ziemi w r. 1859.

Sztuka wiązania krawatów. P. Filip Parmaduke, obywatel Londynu, obrał sobie za zawód szczególną specjalność, która mu zapewniła względy ograniczonego koła członków wysokiej arystokracji zjednoczonego królestwa, z ks. Walii na czele. Mieni on się „profesorem", a uczy trudnej niezmiernie sztuki — więzania krawatów. „Krawat letni", wywodzi p. Parmaduke — „musi być wiązany po ciemku Wiążąc bowiem przy świetle, chcćbyśmy unikali jaknajbardziej wiązania zbyt symetrycznego węzła, to jednak bezwiednie zachowujemy równomierność geometryczną, co w lecie jest zupełnie nieodpowiednie. W porze ciepłej, węzeł krawatu musi być nacechowany pewnem zaniedbaniem. Związany lekko, z nierównymi końcami krawat, staje się oznaką, po której można poznać istotnie wytwornego mężczyznę. Pozorny brak symetrji, jest tylko największem „wyszukaniem", dowodem najwyższej elegancji. Mężczyźnie śmiałemu i mądremu, który umie robić właściwy użytek ze swobody, wolno jest wszystko. I dlatego prawdziwie wytworny mężczyzna, nie nadaje nigdy krawatowi swemu ostatniego wykończenia". Takie są zasady p. Parmaduke'a.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 24 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·09 do 7·10, na wiosnę od —·— do —·— żyto na jesień od 6·19 do 6·20 na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·14 do 5·15, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·23 do 5·24, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 5·64 do 5·65, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10·85 do 10·95, na wrzesień-październik od 33 — do 34 —, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurno.

Budapeszt 24 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·77 do 6·78 żyto na październik od 5·81 do 5·82. owies na październik od 5·34 do 5·35; kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 4·83 do 4·84, na maj od 4·90 do 4·91; rzepak na sierpień od 10·40 do 10·50 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierne. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 24 lipca. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·15 Renta majowa 101·80 Węg renta koronowa 97·90 Akcje austr. zakł. kred. 680·5, Akcje węg. zakł. kred. 712 —. Akcje Anglobanku 277·50 Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 454 —. Akcje Länderbanku 416 —, Akcja kolei państw. 704·50 Lombardy 68 —, Akcje kolei Elbethal 465 . Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 294 — Akcje Alpiny 399 —, Akcje Rima Muranji 495·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1525 Losy tureckie 109·50. Ruble 253·—. Usposobienie silne.

Berlin 24 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214·20. Towarz dyskontowe 183·90 Usposobienie niejednostajne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 24 lipca, o g. 7½ wieczorem.

Nowość!

Po raz trzeci:

— PIERWSZA MUCHA —

komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

OSOBY:

Książę Czembarski, młody generał przybyły z Petersburga	p. Roman
Księżna Czembarska, jego przyrodnia siostra	pni Rotter
Ochrymienko, prezes izby skarb.	p. Chmieliński
Pelagja, jego żona	pna Wojnowska
Jerzy, ich syn	p. Stanisławski
Anna, ich córka	pni Morska
Mania, ich córka	pna Jankowska
Położew, bogaty obywatel	p. Hierowski
Agapin	p. Kuncewicz
Iwan Iwanowicz Iwanow	p. Kwiatkiewicz
Lipkina	pni Połęcka
Olga, młoda dama	pni Chmielińska
Petrowa	pni Kwiatkopolska
Białojarcew, sztabs kapitan	p. Zarudzki
Barabaszkin, kupiec	p. Antoniewski

Goście płci obojga.

Rzecz dzieje się w mieście gubernjalnem.

NEKROLOGJA.

†

KAZIMIERZ POECHE

cechowniczy

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24 lipca br., w 39 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 26-go lipca b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Słodowej l 4, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną — krewnych znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lipca 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. E. Baworowski z Kopyczyniec. M. Lang z Camles. D. Pelkes z Budapesztu. A. Auderkon z Pdburza. W. Pakhomoff z Tyflisu. K Stellewski z Podburza. W. Scigalski z Warszawy. A Liebermann z Borysławia. M, Naimski z Zatora. T. Bohdan z Milatyna S. Hoszewski ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Miliński z Helenkowa. J. Weber z Borysławia. M. Dobrzyńske z Rosji. R. Bergmann z Wiednia. Dr. Slusarczyk z Oświęcima L. Baurowicz z Warszawy. W. Süsser w Wiednia.

---

(50) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

Ta wyjęła również binokle i patrzała. W oddali poczęły zarysowywać się kopuły gigantycznych meczetów i wysokich, smukłych minaretów, które zdawały się podpierać nieboskłon. Okolica, począwszy od Makrikjon, nie przestawała być zaludnioną. Przemknęła wesoła, łagodna panorama miasteczka Enikule i ukazał się kolosalny zamek z siedmioma basztami. Zaczęło się przedmieście Konstantynopola.

Wkrótce pociąg zwolnił biegu i wjechał pod wysoki, szklany dach konstantynopolitańskiego dworca kolei żelaznej.

XLV.

Dworzec roił się tłumem tureckich tragarzy. Twarze mieli ciemne, ogorzałe; wisiały na nich podarte, niegdyś granatowe kurtki; na głowach zatłuszczone fezy, obwiązane bawełnianemi szmatkami. Biegli za posuwającym się zwolna pociągiem. Coś wykrzykiwali, rozmachiwali rękami i sznurami, które nieśli w rękach. Przykładając dłonie do czoła, kłaniali się małżonkom Iwanowym, którzy stali w przedziale, przy otwartem oknie. U peronu stali szeregiem żandarmi tureccy w granatowych, europejskich uniformach, w wysokich butach z ostrogami i w fezach. Pociąg stanął. Tragarze kupa [illegible]arli się do wagonu, wbiegli do przedziału i dalejże, chwytać pakunki małżonków i Anglika, przyczem każdy wskazywał palcem na cyfrę blaszaną, którą miał na piersiach. Wyrwali nawet z rąk Mikołaja Iwanowicza zarzutkę, którą chciał włożyć na siebie.

— Stój! Stój! Oddaj zarzutkę! Dokąd niesiesz? Nam potrzeba tylko jednego tragarza! — krzyczał Mikołaj Iwanowicz.

Nagle z tyłu, nad uchem dał się słyszeć głos po rosyjsku:

— Pozwól pan dowiedzieć się, czy nie pan Iwanow?

— Ja. A czego pan sobie życzysz? — zapytał ze swej strony Mikołaj Iwanowicz. Przed nim stał starszy mężczyzna z garbatym nosem, z siwemi wąsami, odziany w szarą zarzutkę, niebieską krawatkę i fez.

— Od pana prokuratora Awiczarowa z Filipopola otrzymałem telegram, aby państwa powitać i ofiarować swego usługa — mówił tenże z wybitnym akcentem żydowskim. — Jestem przewodnikiem w hotelu Pera Palas, mam świadectwa i dziękowania od dużo Rosjanów, których oprowadzałem po Konstantynopolu, po mieście.

Rzekłszy to, szara zarzutka skłoniła się i po turecku przyłożyła dłoń do fezu.

Więc panu prokurator telegrafował, że jedziemy? — pytał Mikołaj Iwanowicz.

— Tak jest, panie i polecam moja usługa na przewodnika... Oto, depesza prokuratora.

— Ach, jak to pięknie ze strony prokuratora! — zawołała Głafira Semenówna. — Więc dobrze, bądź pan naszym przewodnikiem.

— Tak, tak.. Bądź pan łaskaw... — dodał Mikołaj Iwanowicz. — Ale tragarze rozchwytali wszystkie nasze rzeczy. Zabrali mi nawet zarzutkę.

— Bądźcie państwo spokojni. Znajdzie się wszystko. Turcy — naród uczciwy. Szpilka tu nie zginie. Proszę za mną, wielmożny panie... — zawołał przewodnik. — Albo... może mam tytułować jaśnie wielmożnym?

— Nie! Niech Bóg broni! — zawołała z pospiechem Głafira Semenówna. — My ludzie prości i nie piastujemy żadnego urzędu. Daj pan spokój tytułom... My kupcy...

— Pozwólcie państwo paszporty dla potwierdzenia i recepis na kufer, który będą rewidowali tutaj, na stacji, rzekł przewodnik i otrzymawszy papiery, prowadził ich z wagonu.

— Postanowiśmy zamieszkać w hotelu Pera Palas, — mówił Mikołaj Iwanowicz, idąc za nim.

— A ja przy tym samym hotelu jestem przewodnikiem. Oto, mój znak. To pierwszy hotel w Konstantynopolu! Utrzymuje je amerykańskie towarzystwo wagonów sypialnych *Wagons-lite...* W Paryżu nie ma takiego hotelu.

Przewodnik wydobył z kieszeni miedzianą blaszkę z napisem i przypiął na piersiach u zarzutki.

Ma pan tureckie pieniądze? — mówił znowu. – Daj mi pan jeden turecki medżidje na wydatki. Tutaj, w państwie tureckiem trzeba rozdawać bakszisz na prawo i na lewo. Jeżeli pan sam zechce rozdawać, to go zamęczą i drożej wypadnie. O, rosyjski napiwek, to drobnostka wobec tureckiego bakszyszu! Ale tam, gdzie w Rosji trzeba dać pół rubla, to tutaj wystarczy piątaczek. Ma pan pieniądze tureckie? Jeżeli nie, to trzeba rozmieniać.

— Ot, są...

I Mikołaj Iwanowicz dobył z kieszeni garść tureckiego srebra, które mu rozmieniał był Anglik. Przewodnik wziął dużą monetę srebrną i rzekł:

— Tutaj, w Turcji, drobna moneta droga i za rozmienianie, oto, takiego srebrnika, trzeba zapłacić nie drobnostkę, ale na rosyjskie pieniądze około piętnastu kopiejek...

Zbliżył się do okna na stacji, poza którem widać było czerwony fez z wąsami, ogromne, bycze ślepie z czarnemi, kabłąkowatemi brwiami, które zrastały się nad nosem. Tu rozmieniał monetę na drobne.

Podeszli do drzwi, zagrodzonych łańcuchem. Stał przy nich oficer policyjny w europejskim uniformie i w fezie w towarzystwie żołnierza.

— *Votre passe, monsieur...* — rzekł oficer, przykładając uprzejmie dłoń do fezu.

Przewodnik natychmiast powiedział doń coś po turecku, wetknął mu paszport małżonków Iwanowów i żołnierz odchylił łańcuch, czyniąc przejście wolnem.

Znaleźli się w sali cłowej. Przybyszów z zagranicy było bardzo mało: pięć lub sześć osób. Kufrów i pak na stołach do oględzin nie było nawet sztuk dziesięciu.

— Proszę mieć w pogotowiu klucz od pański kufer. Zaraz kufer przyniosą. A gdyby kto prosił bakszisz, proszę nie dawać. Ja zapłacę za wszystko, — poinformował przewodnik i pobiegł z recepisem po kufer.

Kufer pojawił się na stole. Otworzył go Mikołaj Iwanowicz. Obok niego, jak z pod ziem wyrósł cłowy strażnik w fezie, bez uniformu, w tureckiej kurtce, ale z blachą na piersiach. Wskazał naprzód ręką na własną pierś, następnie na kufer, wyciągnął do Mikołaja Iwanowicza dłoń i szczerząc zęby, rzekł:

— Bakszisz, efendi...

— Od niego żądaj, od niego, — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz, ukazując na przewodnika. — To nasz podskarbi.

Przewodnik wetknął mu w dłoń kilka cieniutkich monet i odezwał się do małżonków:

— Daję piastra, to tyle, co siedm kopiejek na pieniądze rosyjskie.

Nadszedł urzędnik cłowy w fezie, z zielonemi pętlicami na kołnierzu cywilnego tużurka. Popatrzył na cłowe przepustki komory austrjackiej, serbskiej i bułgarskiej, przylepione na kufrze, wymówił wyraz „Rosja", uśmiechnął się i machnął ręką, aby kufer zamykano.

Głafira Semenówna nie mogła powstrzymać się od okrzyku:

— Ach, jaka uprzejmość! Czyliż-by tylko Rosjan tak szanowano w Turcji? — zapytała przewodnika.

— Wszystkich, *madame*. W całym świecie nie ma zacniejszej komory, niż turecka. Trzeba tylko dawać bakszisz, — objaśniał przewodnik i równocześnie wetknął coś w dłoń urzędnika — Dziesięć piastrów daję i to wszystko.

Kufer zamknięty. Wysoki, tęgi, jak słoń, oberwany tragarz z wypukłemi oczyma, w fezie, obwiązanym szmatą, chwycił na plecy ogromny kufer, jak piórko i poniósł go ku wyjściu. Zbliżył się jeszcze inny tragarz i przyłożył dłoń do czoła.

(*Ciąg dalszy nast.*)

91

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Cezary ciągnął dalej spowiedź, o tyle straszniejszą, że była szczerą.

— Człowiek ten, który pokonał mię, Cezarego Gorlin, po trzykroć winnego względem niego, który mógł mię zabić, lub przynajmniej zgubić, nie korzystał ze zwycięztwa. Przebaczył mi, Solange. Jeden tylko waranek położył: abym został uczciwym, abym pamiętał na żonę i dzieci. I wspomniałem o nich i wstydziłem się sam przed sobą. Myślałem iść, rzucić się do nóg Poli, wyznać winy... Jedno mię tylko powstrzymało, myśl o... zbrodni, którą razem spełniliśmy.

Solange krzyknęła:

— Milcz, nieszczęsny! Milcz! Gdyby cię kto usłyszał?...

Za późno już było. Napróżno chciała powstrzymać fatalne wyznanie. Pola słyszała wszystko.

I nagle dwoje wspólników ujrzało ją bladą śmiertelnie na progu.

Uniosła portjerę cicho i ukazała się, jak duch mściciel...

— Cezary Gorlin — przemówiła — słyszałam wszystko. Jestem matką twoich dzieci... Jako matka przebaczam i postaram się zapomnieć; jako żona mam prawo powiedzieć, że odtąd jesteś mi obcy. Wszystko pomiędzy nami skończone.

I wyszła majestatyczna i spokojna, pozostawiając wspólników przygniecionych ciężarem sumienia.

IX.

Powrót Reginy.

Pola powróciła do hotelu, gdzie Piotr, bardzo zaniepokojony, czekał na nią.

Za żadną cenę nie chciała dać poznać młodemu człowiekowi wewnętrznego udręczenia i na pytania odpowiedziała, że nie widziała ani męża, ani Solange: pierwszy znów nagle wyjechał, a druga zawiadomiła rano ciotkę, że nie przyjdzie z powodu tego wyjazdu.

Wyrażała się tak naturalnie, że synowi nie przyszło do głowy aby nieprawdę mówiła. Zaledwie zwrócił uwagę na piękne jej oczy, bardziej podkrążone i wargi pobladłe.

Tego samego wieczora wsiedli na pociąg do Chinon, gdzie czworo dzieci stęsknionych i szczęśliwych, że nareszcie koniec odosobnieniu, przyjęło ich z najwyższą radością.

Z sprawdziwem uczuciem spokoju pani Gorlin przekroczyła próg ukwieconego domu w Gué-Noir.

Spędzili kilka dni rozkosznych w kółku rodzinnem.

Piotr kochał całem sercem braci swoich i siostry, oni zaś, nie wiedząc jakie ich węzły łączą, przywiązali się bardzo do tego dużego chłopca, pełnegouprzejmości i względów dla nich i dla matki. Złudzenie tem więcej, że Piotr ze śmiechem pewnego dnia prosił matki o pozwolenie nazywania ją „mamo", mówiąc, iż czuje dla niej przywiązanie synowskie; młoda kobieta przystała uszczęśliwiona, obiecując zamiast ceremonialnie panem Le Louran, nazywać go Piotrem.

Jednak pomimo szczęścia z posiadania koło siebie wszystkich tych istot drogich, Pola pojmowała, iż byłoby nieroztropnie zatrzymywać dłużej Piota i Reginę, którzy byli oczekiwani u państwa Langlais.

Napisała do Jana Gallois list desperacki, zawiadamiając o nowem swojem położeniu, prosząc także o wezwanie Piotra, któremu nie miała odwagi przypomniec obowiązku.

Odpowiedź nie dała na siebie czekać. Była taka, jakiej żądała Pola i pewnego poranku przy śniadaniu, każąc milczeć sercu, przeczytała ustęp listu Jana, dotyczący Piotra, którego wzywał do siebie i Reginy, której przypominał zobowiązanie udanie się do wuja i ciotki do Paryża.

Czytanie przyjęto grobowem milczeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezo Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·21	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jassa, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś.
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezo-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: **Zwykłe bilety:** agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.